

**STANOWISKO w sprawie przed zamknięciem rozprawy,
przedstawione pismem z dnia 12 października 2026 r. przez Instytut na rzecz
Kultury Prawnej Ordo Iuris w procesie o ochronę dóbr osobistych, toczącym się
przeciwko pani Klementynie Suchanow przed Sądem Okręgowym w Warszawie
(sygn. akt I C 1626/21)**

1. O kim są publikacje pozwanej? Warsztat pozwanej

- 1.1. Głównym bohaterem książki i innych publikacji pozwanej jest Instytut Ordo Iuris. Formalnie książka dotyczy szerszego tematu, ale jej lektura oraz towarzysząca jej aktywność publiczna i medialna pozwanej nie pozostawiają wątpliwości. Potwierdza to wprost sama pozwana w jednym z wpisów na Twitterze (obecnie X), załączonych do pozwu:



<https://twitter.com/KSuchanow/status/1228978858050904065>

- 1.2. Celem pozwu nie jest tłumienie krytyki czy ograniczanie debaty publicznej, lecz obrona dobrego imienia (renomy) organizacji. Naruszają je nie krytyczne opinie, lecz fałszywe oskarżenia i insynuacje. Ich głównym źródłem jest Klementyna Suchanow.
- 1.3. W debacie publicznej ścierają się różne stanowiska. Uczestniczą w niej politycy, dziennikarze, pisarze, eksperci z różnych dziedzin, w tym prawnicy – zarówno osoby, jak i organizacje. Na tym polega demokracja i wolność słowa.
- 1.4. Fundacja taka jak Ordo Iuris ma prawo działać i zabierać głos. Jest to działalność w pełni legalna – zarówno co do celów statutowych, jak i form ich realizacji: przedstawianie opinii i analiz prawnych oraz projektów aktów prawnych,

udzielanie beneficjentom (np. rodzinom, którym bezpodstawnie odebrano dzieci) wsparcia w toczących się postępowaniach.

- 1.5. Działalność ta może się nie podobać i podlegać krytyce ze strony innych uczestników życia publicznego. Także ze strony Klementyny Suchanow. Krytyka ta może polegać na prezentowaniu odmiennych poglądów, polemizowaniu, wskazywaniu błędów w założeniach, argumentacji, we wnioskach, a nawet na wyrażaniu czysto osobistych ocen, np. że jest to działalność szkodliwa, zła, wsteczna, reakcyjna, niezgodna ze standardami europejskimi itp.
- 1.6. Aby jednak krytyka nie wykraczała poza granice wolności słowa, nie może polegać na dyskredytowaniu oponenta – na „czarnym PR”, np. rozpowszechnianiu fałszywych informacji podważających jego wiarygodność albo opinii niemających dostatecznych podstaw faktycznych.
- 1.7. Pozwana stała się – głównie za sprawą książki „To jest wojna...” – swego rodzaju ekspertką od Ordo Iuris i tak jest odbierana. Sama chwali się (również przed Sądem) nagrodami, które otrzymała za tę książkę. Twierdzi, że posługuje się aparatem akademickim i metodami dziennikarstwa śledczego. Publikuje w opiniotwórczej prasie („Gazeta Wyborcza”, „Newsweek”), a znaczną część tych tekstów poświęca powodowej fundacji.
- 1.8. Jej twierdzenia i opinie mają więc duży autorytet i silnie oddziałują na odbiorców. Dotyczy to zwłaszcza wypowiedzi (zarówno twierdzeń o faktach, jak i opinii) z dziedziny, w której pozwana uchodzi za ekspertkę – a to, czy na to miano zasługuje, jest właśnie przedmiotem tego sporu. Tych wątpliwości większość czytelników nie jest zapewne świadoma. Dowie się o nich po procesie.
- 1.9. Głównym, choć nie jedynym, źródłem wypowiedzi, które naruszyły dobra osobiste powodowej fundacji, jest książka „To jest wojna...”. Obszerna (640 stron), z przypisami, indeksem, infografikami i długą bibliografią. Wydała ją Agora SA – duży i renomowany wydawca. Pozwana – jak twierdzi – zbadała temat i przedstawiła wyniki swoich badań w formie książki, która – zarówno według deklaracji autorki (złożonej w przesłuchaniu przed Sądem), jak i ze względu na swoją formę – ma spełniać wysoki standard: akademicki oraz dziennikarstwa śledczego. Podkreślmy: pozwana nie pisze o tym, co myśli, co jej się wydaje lub co przypuszcza – prezentuje wyniki swoich badań i dociekań śledczych.
- 1.10. Taka podstawowa forma wypowiedzi (obok wpisów na Twitterze/X, artykułów publicystycznych, a od niedawna także materiałów na kanale w serwisie YouTube) oraz kreowany przez samą autorkę status eksperta (od Ordo Iuris) przekładają się z jednej strony na większą wiarygodność w oczach odbiorców, z drugiej zaś – na większą odpowiedzialność za słowa.
- 1.11. Klementyna Suchanow co prawda nie ukrywa swojego negatywnego stosunku do „przedmiotu badań” (tj. Instytutu Ordo Iuris), ale zapewnia czytelników, a w przesłuchaniu także Sąd, że nie ujmuje to jej rzetelności.

- 1.12. Powodowa fundacja twierdzi, że to tylko pozór. Samo powołanie się na śledztwo dziennikarskie nie wystarcza – trzeba sprawdzić, czy było ono rzetelne. Przywoływanie licznych źródeł internetowych (linków, artykułów, zdjęć, zrzutów ekranu, wypowiedzi innych osób) może stwarzać jedynie pozór należytej staranności przy ustalaniu faktów – i w przypadku pozwanej tak właśnie jest, bo zebrany materiał analizuje ona tendencyjnie, pod z góry założoną tezę.
- 1.13. Taką ocenę – czytelnikowi, ale też Sądowi – utrudnia to, że pozwana, jako lingwistka i pisarka, sprawnie posługuje się językiem i różnymi formami wypowiedzi. Wie też, że wprost nie może powiedzieć zbyt wiele. Ma jednak konkretny przekaz dla swoich odbiorców i czytelników.

2. Liczy się przekaz, nie tylko litera tekstu

- 2.1. W pozwie przekaz ten ujęto w 29 tezach – ogólnych i szczegółowych – które dają się uporządkować w cztery zasadnicze grupy: (1) zarzut fundamentalizmu i bycia sektą oraz powiązań z organizacjami o takim charakterze, (2) zarzut braku przejrzystości finansowej, zarzut finansowania pochodzącego z Rosji, zarzut bycia sterowanym przez Rosję, (3) zarzuty przypisujące działania i postulaty, których Instytut nigdy nie podejmował (karanie za poronienia, legalizacja jednorazowej przemocy domowej, powszechny zakaz rozwodów), (4) zarzut wzywania do fizycznej agresji (bicia ludzi do krwi).
- 2.2. Pozwana broni się, że tych tez dosłownie nie sformułowała. Powodowa fundacja twierdzi, że są to komunikaty, które przeciętny czytelnik odczytuje z książki i innych jej publikacji. Przekaz ten wzmacniają tło i kontekst tych publikacji, a właśnie na tym tle należy oceniać wypowiedź. Jak trafnie wskazuje się w doktrynie:
- „Ocena konkretnych wypowiedzi i zawartych w nich słów oraz fraz, mogących stanowić źródło naruszenia czci osoby atakowanej, powinna być dokonywana w każdym przypadku **na tle całej wypowiedzi i towarzyszących jej kontekstów znaczeniowych i odniesień pozatekstowych oraz z uwzględnieniem całokształtu okoliczności sprawy**, w tym poziomu emocji towarzyszącemu spornym zagadnieniom będącym przedmiotem publicznej debaty” (J. Sadowski [w:] W. Borysiak (red.), Kodeks cywilny. Komentarz, wyd. 35, 2026, art. 24.)

3. Zatarta granica między faktem a opinią

- 3.1. Drugim sposobem obrony pozwanej jest sprowadzanie tego, co pisze i mówi o powodowej fundacji, do kategorii sądów wartościujących (ocen), które z zasady cieszą się większą swobodą, bo nie podlegają weryfikacji w kategoriach prawdy i fałszu, a wymagają jedynie dostatecznej podstawy faktycznej. Taka podstawa ma – zdaniem pozwanej – istnieć, bo pozwana przedstawia szereg informacji wiarygodnych, a nawet potwierdzonych przez samą powódkę lub powołanych przez nią świadków (np. udział w liście mailingowej „Agenda Europe”).
- 3.2. Warto tu ponownie zwrócić uwagę na wysokie kompetencje językowe i pisarskie pozwanej oraz na mieszanie przez nią różnych form dziennikarskich lub nawet

literackich. Raz jest to reportaż, kiedy indziej literatura wspomnieniowa, publicystyka, wywiad albo prezentacja i omówienie ustaleń dziennikarstwa śledczego (zebranych dowodów). W tym gąszczu treści i form rzeczywiście trudno ustalić, co jest twierdzeniem o fakcie, a co osądem autorki. Czasem trudno nawet powiedzieć, o kim autorka w danym miejscu pisze i po co. Przez cały czas czytelnik otrzymuje jednak – w sposób zawołany, ale czytelny – konkretny przekaz o konkretnej organizacji: powodowej fundacji.

- 3.3. Powodowa fundacja twierdzi, że pozwana celowo formułuje swoje wypowiedzi tak, aby granica między faktami a ocenami była trudna lub wręcz niemożliwa do wyznaczenia. Jest to zabieg nie tylko manipulujący czytelnikiem, ale i asekuracyjny: pozwala – choćby przed sądem – pozornie wycofać się z tego, co czytelnicy ufający warsztatowi i uczciwości autorki uznają za udowodnione.
- 3.4. Powstaje pytanie, czy takie zabiegi mają zapewniać wypowiedzi ochronę w granicach wolności słowa tylko dlatego, że kategorię zarzut nie padł albo że wypowiedź jest „tylko opinią”. Sąd Najwyższy w wyroku z 22.01.2014 r., III CSK 123/13, odpowiedział przecząco. Wskazał, że z ochrony prawnej w ramach wolności słowa nie korzysta m.in. „stawianie zarzutów nieprawdziwych i nierzetelnych, celowe takie sformułowanie jej treści, że nie jest możliwe postawienie granicy między elementami faktycznymi i ocennymi, wreszcie działanie w zamiarze deprecjacji społecznej osoby, do której odnoszą się komentowane fakty, i ukierunkowanie wypowiedzi na podważanie jej dobrego imienia”.
- 3.5. Efekt pomieszczenia elementów faktycznych i ocennych potęguje swoista metodyka pozwanej, którą sama w przesłuchaniu nazwała „szerokim zarzucaniem sieci”. Nie dodaje to jednak rzeczowości ani uzasadnienia zarzutom i ocenom – zarówno stawianym wprost, jak i sugerowanym czy insynuowanym. Powstaje natomiast niebywały splot wątków i skojarzeń. „Sekta”, która miała rządzić Polską za czasów Prawa i Sprawiedliwości, okazuje się tak wpływowa, że nawet ABW i prokuratura, podległe dziś rządowi Donalda Tuska, nic nie robią (zob. pismo powodowej fundacji z 14 kwietnia 2026 r.). Powstała komisja, z której pozwana została wykluczona, bo nie otrzymała od ABW certyfikatu dostępu do informacji niejawnych. I to – według pozwanej – sprawka Ordo Iuris i związanych z nim prawników.
- 3.6. Gdyby chcieć to wszystko prostować, trzeba by napisać kilka polemicznych książek. Czytelnik pozostaje bezradny: musi zaufać pozwanej i poddać się wrażeniom, które w nim wytwarza.
- 3.7. W efekcie powstaje wizja sieci wzajemnie wspierających się organizacji sekciarskich i fundamentalistycznych, finansowanych z Rosji, której kluczowym – nie tylko w Polsce – ogniwnem jest powodowa fundacja. Kulminacją jest infografika „Aktywne środki Kremla w Polsce” (s. 470 książki), na której wszystko łączy się ze wszystkim. Opatrzono ją komentarzem: „Kreml działa poprzez pośredników,

którzy podlegają ośrodkom z nim związanym i dla niego pracującym. W Polsce odbywa się to poprzez Kościół, wywiad wojskowy GRU i zagraniczny SWR, mafie, media, biznes, oligarchów, ośrodki kultury, pseudoekspertów i tzw. przyjazne głosy lub pożytecznych idiotów”. Nie pada tu dosłownie oskarżenie, że powodowa fundacja jest agenturalnie lub finansowo powiązana z Kremlem. Grafika przedstawia jednak „aktywne środki Kremla”, komentarz mówi o pośrednikach podległych ośrodkom związanym z Kremlem, a narysowane strzałki prowadzą różnymi drogami od Kremla do powodowej fundacji. Jak inaczej rozumieć ten przekaz? Na rozprawie pozwana zdystansowała się od tej grafiki. Dlaczego zatem znalazła się ona w książce?

4. Próba rzetelności (1): „kary za poronienia”

- 4.1. Wróćmy do początku – do pierwszego rozdziału książki „To jest wojna...”. Książki, która rzekomo nie jest nawet o Ordo Iuris. Już w pierwszym zdaniu pojawia się – niby tylko przypomnienie – informacja o projekcie ustawy z 2016 r. „zakładającej kary więzienia za aborcję, w tym za naturalne poronienia”. Ten wątek przewija się przez całą książkę. Na razie o Ordo Iuris nie pada ani słowo. Czytelnik zorientowany wie jednak – a mniej zorientowany wkrótce się dowie – że za tym projektem stało Ordo Iuris.
- 4.2. Emocja i wspomnienie niedowierzania, że Polsce groziło wprowadzenie przepisów karzących kobiety za naturalne poronienia, z pewnością nie znalazły się w pierwszych zdaniach książki przypadkowo. Jest to – można przypuszczać – szczere odwołanie się pozwanej do jej ówczesnego (z 2016 r.) stanu emocji i być może też wiedzy o obywatelskim projekcie „Stop aborcji”. Zapewne ma też od pierwszych stron przykuć uwagę czytelnika i wzbudzić w nim te same emocje.
- 4.3. Rzetelny badacz zapytałby, czy projekt rzeczywiście zawierał tak niehumanitarne rozwiązania. Czy pozwana zadała sobie to pytanie i czy, szukając odpowiedzi, sięgnęła po swój akademicki i śledczy warsztat? Wyjaśniła to w przesłuchaniu (od 01:23:55 nagrania). Twierdzi, że pytała wiele osób, w tym prawniczki, które analizowały tekst projektu i uznały za możliwą interpretację, zgodnie z którą poronienie byłoby karalne. Miała to być furtka, która doprowadziłaby do karania „nie za celowy akt aborcji”, ale za „biologiczną reakcję organizmu”. To właśnie – według pozwanej – budziło w społeczeństwie przerażenie.
- 4.4. Czy to przerażenie – wizją kar dla kobiet za poronienia, czyli za „biologiczną reakcję organizmu” – było uzasadnione? Jak powinien do tego podejść badacz czy rzetelny dziennikarz? Czy nie powinien ustalić faktów, w tym wypadku rzeczywistej treści projektu i jego racjonalnej wykładni? Rzeczywiste emocje społeczne mogły być nieuzasadnione faktami. W tym wypadku nie chodzi o emocje spowodowane np. sprzeciwem wobec całego projektu, ale wobec perspektywy kar za naturalne poronienia. W obliczu takich emocji (być może celowo podsycanych przez przeciwników projektu) badacz lub rzetelny dziennikarz powinien sprawdzić, jaka jest prawda. Jeśli nie jest prawnikiem, może tego od razu nie wiedzieć – ale może

zasięgnąć porady albo zajrzeć choćby do podręcznika lub komentarza. Gdyby pozwana zajrzała np. do komentarza do art. 1 Kodeksu karnego, dowiedziałaby się, że „[w]arunkiem odpowiedzialności karnej jest popełnienie czynu (w sensie zewnętrznego zachowania się człowieka, psychicznie sterowanego, pozostającego pod kontrolą woli) (...)”¹.

- 4.5. Gdyby pozwana przyjęła postawę badacza, zamiast podsycać emocje – własne i czytelników – ostudziłaby je prostą informacją: można krytykować projekt z 2016 r., ale nie za to, że przewidywał karanie za poronienia. Poronienie jest bowiem fizjologiczną reakcją organizmu, a nie czynem, i nawet po wejściu projektu w życie nie podlegałoby żadnej karze.
- 4.6. Na s. 18 (i nie tylko tam) pozwana zapewnia, że choć minęły czasy kultywowanego przez lata „obiektywnego dziennikarstwa”, w którym piszący nie staje po żadnej stronie, nie przeczy to jej rzetelności jako badaczki.

5. Próba rzetelności (2): „jednorazowa przemoc domowa”

- 5.1. Sprawdźmy tę rzetelność na drugim znamienym przykładzie – rzekomego poparcia powodowej fundacji dla „rosyjskiego” rozwiązania, zgodnie z którym przemocą domową wymagającą reakcji organów ścigania ma być dopiero przemoc popełniona wielokrotnie. W Rosji bowiem – jak twierdzi pozwana (1:27:28 nagrania przesłuchania) – „pozwolono raz w roku pobić kobietę bezkarnie”. Czytelnik nieuchronnie musi zadać sobie pytanie: jaka organizacja, jeśli nie fundamentalistyczna lub sekta, mogłaby popierać takie regulacje?
- 5.2. Czy pozwana przypisuje Instytutowi postulat wprowadzenia takich regulacji? A może tylko sekretny zamiar na daleką przyszłość (gdy już zdobędzie władzę)? Idzie dalej: według niej – tak opisuje to w książce i przed Sądem – powodowa fundacja chce takich przepisów nie tylko w Polsce, lecz zamierza uczynić je standardem międzynarodowym i tego nie ukrywa. Stąd zaprezentowany w 2018 r. projekt Konwencji o prawach rodziny – alternatywa dla Konwencji Stambulskiej krytykowanej przez Instytut.
- 5.3. Projekt ten pozwana analizuje w książce na s. 358. Czego się z tej analizy dowiadujemy? „Kilka miesięcy temu OI lansowało w MSZ tzw. konwencję o

¹P. Kozłowska-Kalisz [w:] Kodeks karny. Komentarz aktualizowany, red. M. Mozgawa, Gdańsk 2026, art. 1.: „Warunkiem odpowiedzialności karnej jest popełnienie czynu (w sensie zewnętrznego zachowania się człowieka, psychicznie sterowanego, pozostającego pod kontrolą woli) w postaci działania bądź zaniechania; Wąsek [w:] Górniok i in., t. 1, s. 22–23; por. Zoll [w:] Wróbel, Zoll I/1, s. 34–37; Królikowski/Gałęski [w:] Królikowski, Zawłocki, Ogólna, s. 94 i n. (zasada cogitationis poenam nemo patitur/nullum crimen sine actione). Stąd też nie stanowią czynu np.: zachowania podjęte pod wpływem przymusu bezwzględного (vis absoluta), w czasie fizjologicznej niemożności działania (paraliż, utrata przytomności), w stanie wyłączonej świadomości, snu fizjologicznego lub patologicznego czy też tzw. odruchy bezwarunkowe (refleksyjne); nie są też czynem ruchy człowieka, w których jest on jedynie narzędziem w rękach innej osoby; Cieślak, Polskie, s. 166–167; Zoll [w:] Wróbel, Zoll I/1, s. 36; Rodzyńkiewicz, Treść pojęcia, s. 215; Kulik [w:] Mozgawa i in., s. 207–209. „Czynem może być tylko zachowanie się człowieka, będące «wytworem jego woli», a zachowania (ruchy), wykonywane wyłącznie pod wpływem siły zewnętrznej – przymusu fizycznego – czynem nie są, o ile sprawca siłę tej nie mógł się oprzeć (vis absoluta)”

prawach rodziny, która miała być kontrpropozycją wobec konwencji stambulskiej. Stworzony przez fundację dokument zawierał rozdział „Przeciwdziałanie i zapobieganie przemocy domowej i przemocy godzącej w życie rodzinne”. A w nim znajduje się art. 37 o „państwach stronach”, które «zobowiązują się pociągać do sprawców aktów przemocy do odpowiedzialności karnej (...), przy czym punkcie 4b pojawia się wątek przestępstw, które «zostały popełnione wielokrotnie» (co otwiera drogę, jak w Rosji, do sytuacji, w której jednorazowe pobicie nie byłoby ścigane). W pkt. 4h czytamy też, że przestępstwo musi spowodować «istotny uszczerbek na zdrowiu fizycznym lub psychicznym ofiary». (...) Żadna to różnica dla pobitej kobiety, czy miałby jej dotyczyć projekt Rafalskiej, czy Ordo Iuris.”

- 5.4. Na rozprawie pozwana powiedziała o tym tak: „Był tam [tzn. w projekcie konwencji] również zapis, który pamiętam, który używał takiego sformułowania, że karalność może być wprowadzona przy wielokrotnym użyciu przemocy. To znaczy: jeśli wielokrotnym, to musi być więcej niż raz. Czyli jak jest raz, to znaczy, że można. I to zupełnie nakładało się na ustawę, która została przyjęta w Rosji, gdzie pozwolono raz w roku pobić kobietę bezkarnie, bez ponoszenia odpowiedzialności karnej. To de facto było tym samym, tylko było inaczej nazwane”.
- 5.5. Czy tekst projektu w jakikolwiek sposób uzasadnia taki opis? Pozwana sama złożyła go jako dowód (zał. nr 26 do pisma z 16 września 2021 r.). Sąd może zatem zestawiać twierdzenia pozwanej o treści projektu (a nie jej krytyczną ocenę przypuszczalnych skutków jego wejścia w życie) z rzeczywistym tekstem i sprawdzić, czy pozwana już na poziomie elementarnej lektury nie dopuściła się zasadniczych błędów lub manipulacji.
- 5.6. Czy pozwana sprawdziła, jak projekt definiuje przemoc domową? Najwyraźniej nie. Definicja ta znajduje się w art. 1 lit. f projektu i jest nią „jednorazowe lub powtarzające się umyślne działanie naruszające prawa innej osoby...”². A co z przywołanym w książce wątkiem przestępstw, które „zostały popełnione wielokrotnie”, co miało otwierać drogę do tego, by – jak w Rosji – jednorazowe pobicie nie było ścigane? I co z drugą kategorią przestępstw, które miałyby powodować „istotny uszczerbek na zdrowiu fizycznym lub psychicznym ofiary”, dla których kluczowe ma być – według pozwanej – łatwe do zrelatywizowania słówko „istotny”? Otóż zgodnie z art. 37 ust. 4 lit. b projektu są to dwie z wielu okoliczności (obok np. szczególnego okrucieństwa sprawcy), które państwa-strony zobowiązują się uznawać za obciążające sprawcę. Nie są to więc warunki ścigania, lecz przesłanki surowszego karania – czyli dokładnie odwrotnie, niż twierdzi pozwana.

² „przemoc domowa” to jednorazowe lub powtarzające się umyślne działanie naruszające prawa innej osoby, stanowiące czyn zabroniony przez prawo Państwa-Strony, skierowane przeciwko życiu, zdrowiu, nieetykalności cielesnej, wolności lub mieniu, do którego dochodzi w rodzinie lub gospodarstwie domowym, między byłymi małżonkami lub osobami pozostającymi we wspólnym pożyciu, niezależnie od tego, czy sprawca i ofiara dzielą miejsce zamieszkania, czy nie”.

- 5.7. Zapytajmy więc: czy to, co pozwana napisała – i nadal podtrzymuje – o stosunku powodowej fundacji do przemocy domowej, jest oceną (sądem wartościującym), czy raczej opisem rzekomych faktów? A nawet jeśli uznać to za ocenę (lub wypowiedź mieszaną, zawierającą oceny i twierdzenia o faktach), to czy ma ona dostateczną podstawę faktyczną?

6. Manipulacja lub konieczność uwierzenia pozwanej „na słowo”

- 6.1. Te dwa przykłady (rzekome postulaty karania za poronienia i bezkarności jednorazowej przemocy) nie są drobnymi pomyłkami, które dałoby się usprawiedliwić obszernością materiału. To reprezentatywne – a zarazem kluczowe dla całej narracji pozwanej – przykłady nierzetelności i stronniczości w ocenie zebranego materiału. Pokazują też, że nawet to, co w wypowiedziach pozwanej można zakwalifikować jako ocenę (sąd wartościujący), a nie twierdzenie o faktach, z reguły nie ma dostatecznej podstawy faktycznej, a co najwyżej podstawę bardzo wątpliwą.
- 6.2. Pozostańmy jeszcze przy tych dwóch przykładach. Czy formułowany w stosunku do powodowej fundacji zarzut karania kobiet za poronienia lub zarzut poparcia dla legalizacji jednorazowych aktów przemocy ma dostateczną podstawę faktyczną? Czy wystarczy, że ktoś gdzieś taki zarzut kiedyś postawił? Czy pozwana swoją analizę oparła na dokumentach źródłowych? Tak. Ale czy to była poprawna analiza? Czy realizowała standard akademicki i śledczy, deklarowany przez pozwaną? Czy przeciętny czytelnik jest w stanie to sprawdzić? Teoretycznie tak. Musiałby jednak z góry założyć nierzetelność pozwanej i samodzielnie weryfikować każde przywoływane przez nią źródło. Po co jednak taki czytelnik miałby w ogóle sięgać po jej książkę i artykuły?
- 6.3. Powodowa fundacja twierdzi, że głębsza analiza niemal każdego zagadnienia poruszanego w książce prowadzi do podobnych wniosków jak w omówionych przypadkach – albo do ślepego zaułka: braku możliwości weryfikacji i konieczności uwierzenia pozwanej „na słowo”. Jak czytelnik, sąd czy powodowa fundacja mają sprawdzić prawdziwość twierdzeń (i podstawę faktyczną opinii) opartych na tym, co pozwana wyczytała w jakichś dokumentach, do których mieli dotrzeć hakerzy lub zachodni dziennikarze? Jeśli te dokumenty pozwana rzeczywiście przeczytała, to czy z takim samym zrozumieniem i rzetelnością jak projekt Konwencji o prawach rodziny? Jeśli rzeczywiście rozmawiała z osobami, które cytuje lub parafrazuje – raz anonimowo, raz z imienia i nazwiska – to czy w jakikolwiek sposób zweryfikowała ich wiarygodność? A może podeszła do nich tak jak do rewelacji świadka Łukasza Bugajskiego, który okazał się całkowicie niewiarygodny w oskarżeniach wobec wielu osób, nie tylko wobec powodowej fundacji? Mimo to pozwana – jak potwierdziła w przesłuchaniu na ostatniej rozprawie – podtrzymuje oparte na jego relacji twierdzenia o wpłatach gotówkowych na rzecz fundacji pochodzących z funduszy ABW oraz o tym, że służby państwowe interesowały się działalnością powodowej fundacji.

7. Agenda Europe: od listy mailingowej do „sieci Kremla”?

- 7.1. W książce pozwana przechodzi do „opisu” projektu Konwencji o prawach rodziny po stwierdzeniu, że powodowa fundacja ma w Agendzie Europe status „luminarza”, z którym ma się wiązać możliwość zgłaszania własnych projektów. Takim projektem miała być właśnie konwencja.
- 7.2. Dopytywana w przesłuchaniu (ok. 03:50:00 nagrania) pozwana nie potrafiła wyjaśnić, na czym ten status polega. Miał być czymś podobnym do statusu „wybranych, oświeconych” w Opus Dei. Kwestia ta nie rozstrzyga oczywiście zasadniczych wątków procesu, ale po raz kolejny pokazuje, że gdziekolwiek dotknąć narracji pozwanej, natrafia się na wątpliwą tezę, brak wiedzy albo karkołomne porównanie. Nie zawsze ma to kluczowe znaczenie, ale zawsze rzuca dodatkowy cień na powodową fundację albo na organizacje i osoby, z którymi pozwana – słusznie lub nie – ją wiąże. Szeroko zarzucając sieci i miesząc twierdzenia z opiniami, własne z cudzymi, anonimowe z podpisanymi nazwiskiem, pozwana uniemożliwia obronę przed stawianymi zarzutami. Czy powodowa fundacja miałaby teraz dowodzić, że w Opus Dei nie ma żadnych „luminarzy” ani „wybranych”?
- 7.3. Nieporadna, ale skutecznie sugerująca jakąś ukrytą hierarchię etykieta „luminarzy” w Agendzie Europe dobrze ilustruje całą wizję tej sieci, którą kreuje pozwana. W procesie pozwana próbuje ją racjonalizować, twierdząc, że istnieje dostateczna podstawa faktyczna dla twierdzeń (i opinii), według których Agenda Europe to złowroga, fundamentalistyczna i sekciarska sieć organizacji i ludzi, którzy nie tylko głoszą postulaty takie jak karalność poronień, legalizacja przemocy domowej czy zakaz rozwodów, ale są też zinfiltrowani przez Rosję. Dowodu ma rzekomo dostarczać sama powodowa fundacja, skoro przyznaje (podobnie jak powołani przez nią świadkowie), że uczestniczyła w Agendzie Europe.
- 7.4. Czym jednak była Agenda Europe? Jeśli tylko listą mailingową, której część uczestników kilka razy spotkała się na konferencjach lub zjazdach, to czy obraz kreowany przez pozwaną jest zgodny z rzeczywistością? Czy to minimum pewnych faktów (Agenda Europe jako lista mailingowa) uprawnia do oskarżeń – czy choćby sugestii – że było to narzędzie rosyjskiej infiltracji? Czy Rosjanie za pośrednictwem Agendy Europe wywarli jakikolwiek wpływ na działalność powodowej fundacji?
- 7.5. Czy pozwana poczyniła jakieś szczególne ustalenia – np. zbadała korespondencję wewnątrz Agendy Europe – które pozwalałyby przypisać jej inny charakter niż grupy mailingowej mniej lub bardziej znających się działaczy organizacji konserwatywnych?
- 7.6. Odpowiedź na to pytanie daje przesłuchanie pozwanej. Pozwana mówi (01:10:16): „Uzyskaliśmy dostęp do maili tej grupy, wszystkich do tamtego okresu. Znaczy nie – wtedy, przepraszam, to były różne etapy, ale wtedy to, co uzyskaliśmy, kończyło

się przed wojną z Ukrainą. Potem z czasem, od 2024–2025, z kolei miałam dostęp do kolejnej transzy i tak dalej. Więc w każdym razie wiedza, którą posiadam w tym momencie, jest wiedzą aż do dzisiaj, można powiedzieć, jeśli chodzi o działania Agenda Europe. Natomiast to, co pisałam w książce, jest do roku 2017 – więc wprowadzam takie rozgraniczenie, ale kiedy będę mówiła o tej grupie, to jakby korzystam już z całej wiedzy, ze wszystkiego”.

7.7. Co wie na temat udziału osób z powodowej fundacji w tej grupie?

„(...) byli bardzo aktywni, zwłaszcza pan Aleksander Stępkowski. To były czasami długie maile. Tak jak powiedziałam, kontakt był codzienny – po kilka maili mogło być wymienianych codziennie. Pan Stępkowski informował o całym kontekście i działaniach wokół projektu „Stop Aborcji” w roku 2015–2016. Cała grupa trzymała kciuki, doradzała, wymieniała się opiniami na ten temat. Uważano powszechnie po prostu, że to, co robią ludzie z Ordo Iuris, to jest przetarcie szlaku dla zakazów aborcji również w innych krajach. W związku z czym bardzo dużo energii, wsparcia, działań szło w stronę podtrzymywania pana Stępkowskiego w tych pomysłach. I w związku z tym pan Stępkowski też bardzo często dzielił się jakby wiedzą na temat kolejnych etapów, przez które przechodzą”.

„Odbyła się tam również bardzo duża i długa dyskusja na temat w ogóle samego projektu – pomiędzy panem J.B. z innej polskiej organizacji, który również należał do tej platformy Agenda Europe, a panem Stępkowskim – który nie zgadzał się z karalnością kobiet. I odbywały się bardzo długie dyskusje – naprawdę, jeśli się to wydrukuje, to są takie długie teksty. Więc Ordo Iuris było tam bardzo aktywne, było wiodącą organizacją, można nawet powiedzieć”.

„(...) było to pisane ogólnie na adres grupy – Agenda Europe Google Group, chyba tak. I dostawały to wszystkie osoby, które były włączone do tego mailingu”.

„Czyli dostęp do szczegółów projektów legislacyjnych mieli też Rosjanie? Tak, tak”.

7.8. Uważna lektura tych wypowiedzi każe jednak wątpić, by pozwana rzeczywiście znała korespondencję Agendy Europe z wielu lat. To, co o niej mówi, jest w istocie opisem kilku maili, które załączyła do jednego z pism procesowych i które uzyskała dopiero po napisaniu książki. Jej zeznanie opiera się na domniemaniu, że skoro widziała fragment jednej dyskusji, tak samo musiała wyglądać cała korespondencja w okresie wskazanym przez pozwaną, tj. do 2017 r.

7.9. Pozwana twierdzi, że mogła zapoznać się z całą korespondencją z kilku lat. Albo jednak tej korespondencji nie widziała, albo nie było w niej nic szczególnego. Jedyne, co ma konkretnego do powiedzenia, to streszczenie wymiany kilku maili, w której dwaj Polacy żywo spierali się o publicznie znany projekt ustawy. Mimo to pozwana próbuje wytworzyć wokół tej wymiany aurę tajnych uzgodnień. Z naciskiem podkreśla, że dostęp do projektu (chodzi o obywatelską inicjatywę ustawodawczą) mieli Rosjanie – bo wśród ponad 100 osób zapisanych na listę mailingową mieli być także jacyś Rosjanie. Tymczasem projekt nie był poufny: był

jawny i opublikowany przez komitet obywatelskiej inicjatywy ustawodawczej. Dyskusja mailowa, na którą powołuje się pozwana, odbyła się – według przedstawionych Sądowi wydruków – w kwietniu 2016 r., a projekt został przekazany Marszałkowi Sejmu wcześniej, w marcu 2016 r.

- 7.10. Poza ogólnikami, sprzecznymi z zeznaniami przedstawicieli powodowej fundacji i świadków, pozwana nie wykazała więc w niniejszym procesie, że ma obecnie wiedzę wykraczającą poza to, co przedstawiła w piśmie z 27 lutego 2016 r. – a której najprawdopodobniej nie miała jeszcze, gdy pisała książkę. Jej rewelacje na temat Agendy Europe, np. jej infiltracji przez Rosjan, krążenia w jej ramach manifestu, który miał wzywać m.in. do zakazu rozwodów – są więc jedynie spekulacjami albo powtarzaniem plotek na temat grupy, która w istocie była listą mailingową, a w której to powodowa fundacja miała być ... „luminarzem”.
- 7.11. Czemu służyło autorce przejście od statusu „luminarza” w Agendzie Europe do zmanipulowanego przedstawienia treści projektu Konwencji o prawach rodziny? Kto może chcieć legalizacji przemocy, choćby jednorazowej? Skoro takie regulacje obowiązują w Rosji – może rosyjski agent? Trudno jednak dostrzec, jak promowanie takich rozwiązań miałoby służyć interesom Rosji. Pozostaje więc wersja, że to postulat rodem z sekty lub organizacji fundamentalistycznej.

8. Rosyjska agentura czy „tylko” sekta?

- 8.1. Pozwana nieustannie krąży wokół tematu sekt i fundamentalizmu. Opisuje różne organizacje, które mają być jakoś ze sobą powiązane, zrzeszone w Agendzie Europe, współpracować z powodową fundacją i być sterowane lub finansowane z Rosji. Nawet jeśli zarzut nie pada wprost, czytelnik łatwo domyśla się, co Klementyna Suchanow chce mu powiedzieć. Autorka jakby mówiła mu: nie mogę napisać tego wprost, ale kropki połączysz sam.
- 8.2. Przykład widzimy na s. 424–425. Pozwana pisze tam, że gdy o Ordo Iuris zrobiło się głośno, TVN przygotował materiał o TFP, w którym jakiś naukowiec miał powiedzieć, że wielu uczonych uważa TFP za sektę. Zaraz potem pojawia się obszerna, niemal całostronicowa definicja sekty według Dominikańskiego Centrum Informacji o Nowych Ruchach Religijnych i Sektach. Sekta to według tej definicji organizacja o charakterze totalnym, która podstępnie pozyskuje członków, uzależnia ich psychicznie i ekonomicznie, stosuje psychomanipulację, ma charakter kultowy (choć niekoniecznie religijny) i wytwarza ostry podział na to, co dobre i związane z grupą, oraz to, co zagrażające i należące do świata zewnętrznego.
- 8.3. Chwilę później pozwana informuje, że od „Stowarzyszenia Piotra Skargi” (pozwana uparcie – w książce i w przesłuchaniu – używa błędnej nazwy) zdystansował się w 2008 r. Kościół katolicki (kuria krakowska). Ma to sugerować, że organizacja ta jest zbyt skrajna (zbyt „katolicka”), by przyznał się do niej nawet instytucjonalny Kościół, a może nawet, że jest sektą w znaczeniu grupy oddzielającej się od większej wspólnoty religijnej. Uważna lektura tego komunikatu pokazuje jednak,

że stowarzyszenie jest po prostu organizacją świeckich katolików, założoną i działającą na podstawie prawa polskiego, która nie ma statusu stowarzyszenia uznanego przez prawo kościelne (taką możliwość przewiduje prawo kanoniczne, wówczas organizacja otrzymuje asystenta kościelnego). Bardzo wiele organizacji katolików działa jednak bez takiego statusu. Nie ma w tym nic nietypowego.

- 8.4. Czy Klementyna Suchanow stwierdza, że powodowa fundacja lub „Stowarzyszenie Piotra Skargi” to sekta w rozumieniu definicji dominikańskiego ośrodka? Wprost tego nie mówi, a w procesie temu zaprzecza. Po co jednak wplata w narrację książki informacje i sugestie – takie jak powyższe – o sekciarskim charakterze opisywanych organizacji? Czy chodzi tylko o negatywną etykietę, czyli ocenę? A może pozwana ma powodowej fundacji do zarzucenia coś więcej?
- 8.5. W wielu miejscach książki pozwana przedstawia – prawdziwe lub wątpliwe (nie sposób tego ocenić, trzeba zaufać autorce) – oskarżenia kierowane wobec różnych organizacji (np. związanych z TFP lub z niej się wywodzących) o praktyki charakterystyczne dla sekt: werbunek młodych ludzi (niepełnoletnich), manipulacje, pranie mózgów, separowanie od rodzin i przyjaciół, absurdalnie wyglądającą obrzędowość, silne hierarchiczne podporządkowanie itp.
- 8.6. Z kolei na s. 455 pozwana opisuje początki powodowej fundacji: „Ludzi do tej nowej formacji prawniczej (...) łowiono” na UKSW i UW, na zajęciach prof. Aleksandra Stępkowskiego. Dopytywana w przesłuchaniu wyjaśniła, że chodziło jej o kaptowanie: jej zdaniem prof. Stępkowski wykorzystał swoją pozycję, by „łowić” wśród studentów osoby – w jego rozumieniu – najbardziej podatne. Pozwana uznaje to wprawdzie za działanie legalne, bo chodziło o osoby dorosłe, ale „ocierające się o pewnego rodzaju niemoralność”. Dlaczego? Bo niektóre z tych osób (...) ostatecznie odeszły z organizacji, według pozwanej w poczuciu skrzywdzenia i wykorzystania.
- 8.7. Dlaczego zatem młodzi, ale już dorośli ludzie (doktoranci lub studenci kończący studia) dali się „złowić”? Badaczka przedstawia swoje przypuszczenia co do ich motywacji. Z góry odrzuca hipotezę, że wybierając seminarium u prof. Stępkowskiego czy podejmując z nim współpracę w Ordo Iuris, kierowali się choćby własnymi przekonaniem i zainteresowaniami. Według niej musiało tu dojść do nadużycia „ocierającego się o niemoralność”. Okoliczności, w jakich te osoby później odeszły, to zupełnie osobna historia. Po raz kolejny widać, z jaką łatwością pozwana stawia karkołomne tezy bez oparcia w materiale dowodowym – byle tylko były niekorzystne dla powodowej fundacji.
- 8.8. Czemu to służy? Uwiarygodnieniu insynuacji, że choć brak dowodów na nielegalność działań, mamy tu do czynienia ze znamionami sekty.
- 9. Próba rzetelności (3): A może jednak agentura? Rzekomy brak transparentności finansowej**

- 9.1. Pozwana twierdzi, że przebadła też źródła finansowania powodowej fundacji. Mają one być co najmniej nieprzejrzyste, z czym wiąże się insynuacja, że pieniądze pochodzą z Kremla.
- 9.2. Sprawdźmy więc, co bezspornie wiadomo na temat powodowej fundacji. Z zeznań świadków i twierdzeń samej pozwanej wynika, że powodowa fundacja skupia kilkadziesiąt osób – pracowników i luźniej z nią związanych współpracowników – z których większość otrzymuje wynagrodzenie (są też wolontariusze). Wynajmuje biuro i musi utrzymywać infrastrukturę, taką jak komputery, telefony, serwery, pocztę elektroniczną, rachunki bankowe, strony internetowe, narzędzia do przyjmowania płatności elektronicznych, księgowość, kadry.
- 9.3. Wszystko to kosztuje i musi być opłacane legalnie: trzeba odprowadzać składki i zaliczki na podatek za pracowników, a przychody i wydatki księgować na podstawie właściwych dokumentów (np. faktur). Dotyczy to również wpływów z darowizn.
- 9.4. Czy można sobie wyobrazić, aby taka, całkiem duża i stabilnie działająca struktura utrzymywała się z podejrzanych źródeł, np. wpłat gotówkowych? Można, ale wówczas musiałaby prowadzić podwójną księgowość, zarówno od strony przychodowej (jakoś rejestrować nielegalne wpłaty), jak i wydatkowej – z tych nielegalnych wpłat pokrywać koszty działania (wynagrodzenia, czynsz najmu, usługi telekomunikacyjne). Byłaby to operacja nie tylko wielorako sprzeczna z prawem, lecz także niezmiernie skomplikowana, ryzykowna i kosztowna. Wymagałaby faktycznego „prania” nielegalnie pozyskiwanych środków.
- 9.5. Czy możliwe jest, aby przez 13 lat działania powodowej fundacji nie wzbudziło to podejrzeń prokuratury, urzędów skarbowych, banków ani operatorów płatności elektronicznych?
- 9.6. Powszechnie wiadomo przy tym – choć pozwana przyznała w przesłuchaniu, że tej wiedzy nie ma – że banki i operatorzy płatności elektronicznych na własny użytek oraz w wykonaniu regulacji prawnych (AML), obowiązujących na terenie UE, wnikliwie badają podejrzane operacje finansowe. Za pomocą algorytmów oraz przez swoich pracowników weryfikują i wykrywają transakcje, które mogą być sztuczne, np. regularne lub częste wpłaty gotówkowe, liczne małe przelewy lub przelewy na podejrzenie wysokie kwoty z kont, na których były dotychczas niskie obroty. Gdy wykryją podejrzaną transakcję, są zobowiązane zgłosić ją Generalnemu Inspektorowi Informacji Finansowej (GIIF) lub organom skarbowym. Zdarza się, że same blokują środki na rachunkach lub wstrzymują zlecone przelewy. Takie sytuacje nie miały miejsca w historii powodowej fundacji. Zdarzały się natomiast standardowe działania ze strony banków lub operatorów płatności, mające na celu zweryfikowanie prawdziwości i zgodności z prawem informacji ujawnionych przez powódkę w CRBR (kto jest beneficjentem rzeczywistym, czy stan ujawniony w tym rejestrze odpowiada rzeczywistemu stanowi, np. regulacjom statutowym).

- 9.7. Jak odniosła się do tego pozwana, która w przesłuchaniu przyznała, że w ogóle nie interesowała się, jakie obowiązki prawne, księgowe, sprawozdawcze ciążyą na powodowej fundacji? Otóż pozwana powiedziała (od ok. 02:30:00 nagrania rozprawy z 30 lipca 2026 r.):

„Mamy przepisy – a wszyscy jesteśmy świadomi, że zawsze są sposoby na obejście przepisów. Więc dowodzenie tego, że są przepisy i że wszyscy powinni się do nich stosować – to jest jedna rzecz, tak powinno być. Ale wszyscy, jako żyjące istoty mające już jakiś wiek, wiemy, że są różne sposoby na omijanie również przepisów. Więc nawet dowodzenie tego, że ja znałabym przepisy, nic nie da – ponieważ zawsze jest jakiś sposób, żeby przepis ominąć. Można przynieść na przykład pieniądze w gotówce. No i wtedy sprawa się zupełnie zmienia”.

„Mój stan wiedzy oryginalny, mój autentyczny, jest bardzo nikły, ponieważ nie zajmuję się tymi tematami”.

„Nie znam się na bankowości. Jako zwykły użytkownik wiem, że takie muszą być – ale wciąż, jako na przykład osoba śledcza, wiem, że nawet przez Deutsche Bank Rosja prała ogromne sumy pieniędzy”.

- 9.8. Jedynym „twardym” dowodem pozostają związki powodowej fundacji z organizacją CitizenGo, która według pozwanej miała powstać w Hiszpanii m.in. przy udziale finansowania rosyjskiego (tutaj dowodem mają być dokumenty rzekomo ujawnione przez hakerów). Organizacja ta – jak twierdzi pozwana w książce – „może realizować również cele Moskwy” (s. 100 książki) i ma też współpracować z powodową fundacją. Tymczasem przesłuchiwana pozwana nie potrafiła podać żadnych form współpracy tych organizacji poza konferencją w 2016 r., na której CitizenGo wykupiło pakiet partnera, umożliwiający udział kilku jego przedstawicielom. Dwa przelewy od CitizenGo – łącznie 22 tys. euro – mają być w narracji pozwanej dowodem na finansowanie powodowej fundacji przez Kreml.
- 9.9. Pozwana nie potrafi przy tym wskazać, w jaki sposób CitizenGo – w Polsce czy na świecie – realizuje cele Moskwy. Jako przykład (03:16:47 nagrania rozprawy z 30 lipca 2026 r.) pozwana podała organizowanie przez CitizenGo protestów pod Abotakiem (tzw. kliniką aborcyjną prowadzoną przez Aborcyjny Dream Team przy ul. Wiejskiej, w pobliżu Sejmu). Pozwana twierdzi, że „to jest ten miękki etap działań na społeczeństwie, który – jak widzimy później – został skonkludowany wojną”, a „jeśli spojrzeć na to z lotu ptaka”, to zaczyna się od organizowania protestów antyaborcyjnych, a skończy się na ataku Rosji na Polskę.
- 9.10. Zarzuty dotyczące finansów fundacji, finansowania z Rosji i realizowania rosyjskiej narracji są więc zbadane równie wnikliwie jak tekst projektu Konwencji o prawach rodziny.

10. Ziarno prawdy jako surowiec manipulacji

- 10.1. Powodowa fundacja zwraca uwagę na jeszcze jeden zabieg pozwanej. Z jednej strony manipuluje ona odbiorcą, z drugiej – jest przejawem wskazanego już celowego formułowania wypowiedzi tak, by nie dało się postawić granicy między elementami faktycznymi i ocennymi (czego – jak przypominano wyżej – Sąd Najwyższy nie obejmuje ochroną).
- 10.2. Otóż pozwana bierze informacje prawdziwe: że istniała lista mailingowa Agenda Europe; że środowisko krakowskiego Stowarzyszenia Kultury Chrześcijańskiej im. ks. Piotra Skargi ma związki z powódką (np. wspierało ją, także finansowo, w pierwszych latach działalności); że środowisko to inspirowało się w swojej działalności m.in. myślą konserwatywnego filozofa i publicysty Plinio Corrêa de Oliveira (założyciela brazylijskiej organizacji TFP); że obywatelski projekt Stop Aborcji z 2016 r. był w głównej mierze dziełem Jerzego Kwaśniewskiego (obecnego prezesa powodowej fundacji); że projekt ten przewidywał karalność również kobiety dopuszczającej się aborcji (z możliwością odstąpienia od wymierzenia kary bez żadnych dodatkowych przesłanek); że powódka działa na rzecz trwałości małżeństwa i opublikowała m.in. raport o społecznych i finansowych skutkach rozwodów; że opracowała projekt Konwencji o prawach rodziny; że utrzymuje się z wielu drobnych darowizn, przede wszystkim osób fizycznych.
- 10.3. Informacje te poddaje następnie obróbce, która je przeinacza. Jak każda skuteczna manipulacja czy propaganda, opiera się ona na ziarnie prawdy. W efekcie tej obróbki:
- informacje jawne i nieukrywane stają się pilnie strzeżoną tajemnicą Ordo Iuris, ujawnienie której wymagało dziennikarstwa śledczego i aparatu badawczego,
 - organizacja zajmująca się głównie promocją tradycyjnej pobożności oraz publicystyką („Piotr Skarga”) staje się niemal sektą i częścią fundamentalistycznej sieci TFP, wychowującej zamachowców na papieża (Jan Paweł II okazuje się dla niej zbyt postępowy, więc trzeba go zabić),
 - konserwatywny filozof i publicysta z Brazylii staje się guru południowoamerykańskiej, faszyzującej sekty,
 - lista mailingowa staje się think tankiem – organizacją z jakimiś stopniami wtajemniczenia („luminarzami”), podobną do Opus Dei czy wręcz masonerii – a zarazem siecią, za pomocą której Władimir Putin próbuje rozbić Unię Europejską,
 - obywatelski projekt ustawy, który w zamyśle autorów i blisko pół miliona Polaków, którzy go podpisali, miał wzmocnić ochronę życia poczętego, okazuje się narzędziem dręczenia kobiet, które mają być karane za naturalne poronienia,
 - namysł nad przyczynami i skutkami rosnącej liczby rozwodów staje się pretekstem do oskarżenia, że powodowa fundacja chce w ogóle zakazać

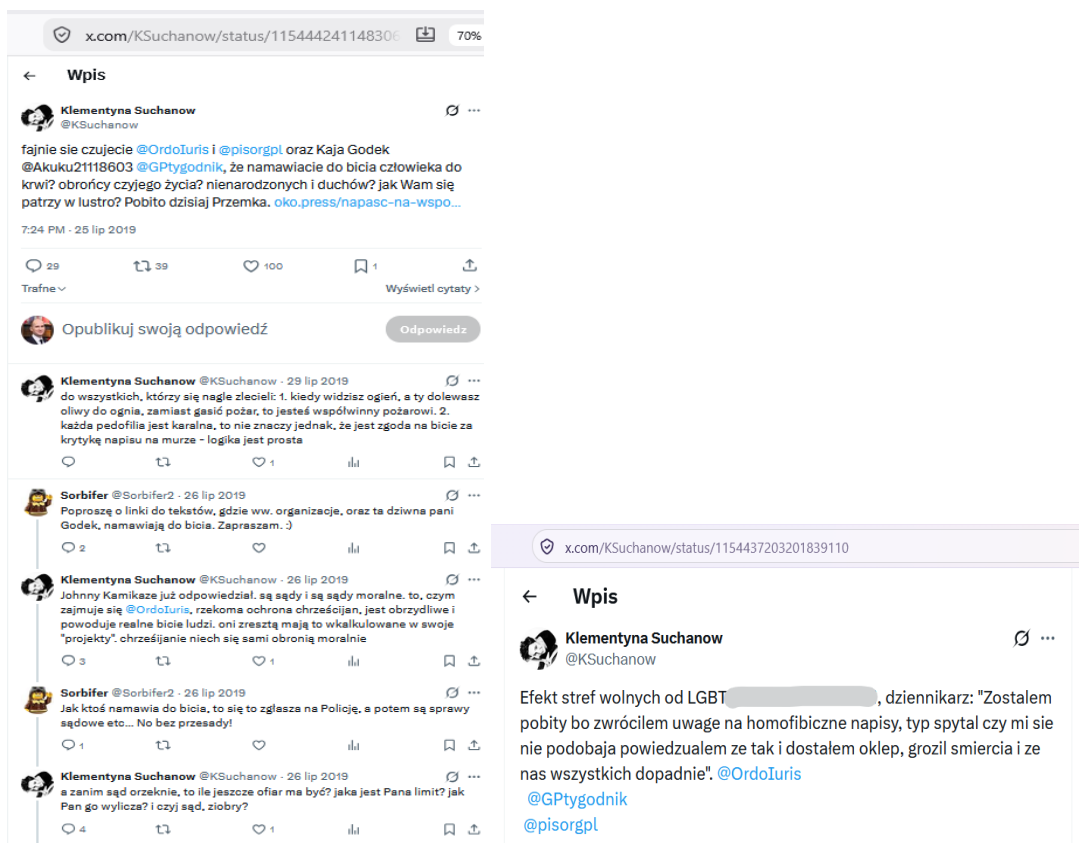
rozwodów (pretekstem jest tu „clickbaitowy” tytuł jednej z konferencji, wciąż dostępnej w serwisie YouTube, a skutkiem działań fundacji miała być podwyżka opłat sądowych od pozwów rozwodowych – choć takiej zmiany nie było w ostatnich latach),

- krytyka Konwencji Stambulskiej i propozycja alternatywy – Konwencji o prawach rodziny – stają się z kolei podstawą zarzutu, że powodowa fundacja chce legalizacji przemocy domowej na wzór Rosji,
- utrzymywanie się z darowizn osób prywatnych, których dane osobowe trzeba chronić, staje się podstawą zarzutu braku przejrzystości, choć fundacja podlega weryfikacji przez banki i operatorów płatności oraz ma obowiązek prowadzenia pełnej księgowości i składania sprawozdań finansowych.

11. Pomówienie wprost: „bicie do krwi”

- 11.1. Pozwana posuwa się także do pomówień innego rodzaju. We wpisach na Twitterze z 25 lipca 2019 r.³ (załączonych do pozwu) zarzuca powodowej fundacji, że namawia (lub namawiała) do bicia ludzi do krwi. W przesłuchaniu nie potrafiła wyjaśnić, na jakiej podstawie przypisała powodowej fundacji odpowiedzialność za zdarzenie, w którym ktoś miał zostać pobity. Nie wskazała też żadnej wypowiedzi Instytutu ani jego przedstawicieli, która stanowiłaby namawianie do bicia – i to „do krwi”.

³ <https://x.com/KSuchanow/status/1154442411483062272>, <https://x.com/KSuchanow/status/1154437203201839110>, w oryginalnym wpisie K. Suchanow umieściła zdjęcie zakrwawionej twarzy.



12. Niedochowany standard rzetelności i granice wolności wypowiedzi

- 12.1. Powyższa analiza twórczości i metody pozwanej pokazuje wyraźnie, że nie można jej przypisać rzetelności – ani w potocznym rozumieniu, ani na poziomie wymaganym od dziennikarzy. Widać to tym wyraźniej, gdy odwołać się do standardu staranności i rzetelności dziennikarskiej określonego w art. 12 ust. 1 ustawy – Prawo prasowe. Zgodnie z tym przepisem dziennikarz jest obowiązany, po pierwsze, zachować szczególną staranność i rzetelność przy zbieraniu i wykorzystaniu materiałów prasowych, zwłaszcza sprawdzić zgodność z prawdą uzyskanych wiadomości lub podać ich źródło, a po drugie – chronić dobra osobiste. Rzetelność nie sprowadza się jednak do formalnego „sprawdzenia” informacji czy wskazania jej źródła. Jest postawą, na którą składa się kilka powiązanych ze sobą wymagań. Pozwana narusza każde z nich.
- 12.2. Po pierwsze, rzetelność to świadomość słabości własnej argumentacji – zarówno co do faktów, jak i co do wniosków z nich wyprowadzanych. Rzetelny autor wie, które ustalenia ma potwierdzone, a które opiera na przypuszczeniach, relacjach z drugiej ręki czy domysłach, i nie przedstawia tych drugich tak, jakby należały do pierwszej kategorii. Ani w książce, ani w przesłuchaniu pozwanej takiej świadomości nie widać: informacje z dokumentów, do których mieli dotrzeć hakerzy, relacja świadka Łukasza Bugajskiego czy wypowiedzi anonimowych rozmówców mają w jej narracji tę samą wagę co dokumenty i informacje pewne, np. niekwestionowane przez powodową fundację.

- 12.3. Po drugie, im więcej w rozumowaniu wątpliwych twierdzeń o faktach i niepewnych ogniach wnioskowania, tym większa powinna być ostrożność co do konkluzji. Wniosek oparty na kilku niepewnych przesłankach jest mniej prawdopodobny niż każda z nich z osobna. Pozwana postępuje odwrotnie. Z listy mailingowej, statusu „luminarza”, którego nie potrafi wyjaśnić, i luźnych skojarzeń z Rosją buduje wizję sieci sterowanej z Kremla (infografika ze s. 470 książki) – i im dłuższy łańcuch skojarzeń, tym pewniej brzmi wniosek.
- 12.4. Po trzecie, rzetelność wymaga ostrożności w formułowaniu zarówno twierdzeń o faktach, jak i ocen na nich opartych. Ocena „dziedziczny” słabość swojej podstawy faktycznej: jeśli ta jest wątpliwa, ocena nie może być kategoryczna. Tymczasem pozwana – jak pokazały przykłady projektu „Stop aborcji” i projektu Konwencji o prawach rodziny – przypisuje powodowej fundacji postulaty, których w analizowanych dokumentach nie ma, i na tej podstawie formułuje oceny skrajne.
- 12.5. Po czwarte, jeżeli dziennikarz ma jedynie podejrzenie, sygnał, że coś może być nie tak, albo uważa, że daną sprawą powinny zająć się służby państwowe, a dowody są słabe – powinien wyrazić to powściągliwie, bez rozstrzygania, jaka jest prawda. Może napisać, że pewne okoliczności budzą pytania i wymagają wyjaśnienia; nie powinien sugerować czytelnikowi, że odpowiedź jest już znana. Sąd Najwyższy wskazał, że nawet gdy waga tematu uzasadnia publikację bez pełnej weryfikacji, „treść publikacji musi jednoznacznie wskazywać odbiorcy, że określony materiał może budzić wątpliwości co do jego zgodności z prawdą”, a ponadto:
- „Jeżeli ze względu na wagę społeczną poruszanego tematu nie jest uzasadniona zwłoka w publikacji prasowej - co może wpłynąć na miarę wymaganej staranności w weryfikacji posiadanych przez dziennikarzy materiałów - niezbędne jest jednoznaczne wskazanie odbiorcy, że publikacja może budzić wątpliwości co do jej zgodności z prawdą” (wyrok SN z 9 lutego 2018 r., I CSK 325/17).
- 12.6. Pozwana tego nie robi. Twierdzenia o wpłatach gotówkowych z funduszy ABW czy o zainteresowaniu służb działalnością powodowej fundacji podaje – i nadal podtrzymuje – jak pewnik, choć ich jedynym źródłem jest świadek, którego niewiarygodność wyszła na jaw w tym procesie.
- 12.7. Taka powściągliwość może oczywiście osłabić wymowę tekstu, jego siłę przekonywania, a nawet poczytność. Tekst, który uczciwie przyznaje, że czegoś nie wiadomo, gorzej się sprzedaje niż tekst obiecujący odsłonić „aktywne środki Kremla”. Względy te nie mogą jednak wpływać na poziom staranności wymaganej w danym przypadku. Przeciwnie – często z nią kolidują, a w razie kolizji pierwszeństwo musi mieć staranność. Atrakcyjność narracji nie usprawiedliwia obniżenia standardu.
- 12.8. Po piąte, rzetelność to umiejętność oddzielenia faktów od osobistych ocen, a także od wartościowania wynikającego z własnego światopoglądu. Każdy ma swoje przekonania i wolno mu je wyrażać. Rzetelny autor powinien jednak dostrzegać pokusę, by ludziom o odmiennych poglądach łatwiej przypisywać złe cechy, złą

wiarę, motywację finansową zamiast ideowej czy działanie pod wpływem jakiegoś mocodawcy lub sponsora – i nie ulegać jej. U pozwanej pokusa ta jest wyraźnie widoczna. Pisząc o młodych prawnikach, którzy podjęli współpracę z prof. Stępkowskim, z góry odrzuca możliwość, że kierowali się własnymi przekonaniem i zakłada nadużycie pozycji „ocierające się o niemoralność”. Pisząc o powodowej fundacji, szuka ukrytych źródeł finansowania i zagranicznych mocodawców, nie biorąc pod uwagę najprostszego wyjaśnienia: że jej członkowie i współpracownicy działają z przekonania, a fundusze pozyskiwane są poprzez darowizny pochodzące od zwykłych ludzi popierających tę działalność.

12.9. Po szóste, miara staranności nie jest stała. W orzecznictwie przyjmuje się, że im dana publikacja, z uwagi na rodzaj i wagę zawartych w niej zarzutów, pociąga za sobą większe zagrożenie dla dóbr osobistych osób trzecich, tym silniejszy nacisk należy położyć na dziennikarski obowiązek szczegółowej weryfikacji uzyskanych informacji i sprawdzenia ich w wielu źródłach; stopień wymaganej staranności wzrasta odpowiednio do wagi stawianego zarzutu (wyrok SN z 19 czerwca 2015 r., IV CSK 470/14). Trudno o zarzuty cięższe niż te, które pozwana kieruje pod adresem powodowej fundacji: powiązania z Kreml, finansowanie z podejrzanych źródeł, sekciarskie metody, dążenie do karania kobiet za poronienia i do bezkarności przemocy domowej. Wymagały one zatem staranności najwyższej – a nie, jak w omówionych przykładach, braku elementarnej lektury dokumentów, które pozwana sama przedstawiła Sądowi.

12.10. Po siódme, im pilniejsza jest publikacja ze względu na prawo społeczeństwa do informacji, tym szybciej – i z natury rzeczy w sposób bardziej uproszczony – przebiega zbieranie i weryfikowanie materiału prasowego. Sąd Najwyższy wymienia rozważenie powagi zarzutu oraz „potrzeby (pilności) publikacji” wśród standardowych wymagań stawianych dziennikarzowi na etapie wykorzystania materiałów.

„Na etapie wykorzystania materiałów prasowych istotne jest przede wszystkim wszechstronne, a nie selektywne przekazanie informacji, przedstawienie wszystkich okoliczności i niedziałanie "pod z góry założoną tezę", a także rozważenie powagi zarzutu, znaczenia informacji z punktu widzenia usprawiedliwionego zainteresowania społeczeństwa oraz potrzeby (pilności) publikacji” (uchwała SN(7) z 18.02.2005 r., III CZP 53/04, OSNC 2005, nr 7-8, poz. 114).

12.11. Reguła ta działa jednak także w drugą stronę. Pozwana nie pisała depeszy agencyjnej ani interwencyjnego reportażu, który musiał ukazać się nazajutrz. Pisała obszerną, sześćsetstronicową książkę z przypisami i bibliografią, a swoje tezy powtarza w kolejnych publikacjach i przed Sądem. Nic nie zmuszało jej do pośpiechu. Miała czas, by zajrzeć do komentarza do Kodeksu karnego, przeczytać ze zrozumieniem projekt konwencji i zweryfikować relacje świadków. Skoro z niego nie skorzystała, jej staranność należy oceniać według najsurowszej miary.

- 12.12. W świetle tych kryteriów nie sposób uznać, że pozwana dochowała rzetelności dziennikarskiej. Nie chodzi o pojedyncze potknięcia, lecz o metodę, która systematycznie narusza każde z tych wymagań.
- 12.13. Mimo to pozwana broni się, że działała w granicach wolności słowa: jej twierdzenia o faktach znajdowały oparcie w materiale źródłowym, a wypowiedzi ocenne mieściły się w granicach dozwolonej krytyki.
- 12.14. Obrona ta nie może się powieść nawet przy przyjęciu koncepcji wyrażonej w uchwale składu siedmiu sędziów Sądu Najwyższego z 18 lutego 2005 r., III CZP 53/04, zgodnie z którą:
- „Wykazanie przez dziennikarza, że przy zbieraniu i wykorzystaniu materiałów prasowych działał w obronie społecznie uzasadnionego interesu oraz wypełnił obowiązek zachowania szczególnej staranności i rzetelności, uchyla bezprawność działania dziennikarza. Jeżeli zarzut okaże się nieprawdziwy, dziennikarz zobowiązany jest do jego odwołania”.
- 12.15. Pozwana – jak wykazano wyżej – szczególnej staranności i rzetelności nie dochowała. Warto przy tym pamiętać, że sama koncepcja wyłączenia bezprawności budzi w doktrynie poważne zastrzeżenia:
- „Uchwała ta stanowi próbę pogodzenia wartości, jaką stanowi dobro osobiste osoby, której działanie dziennikarza dotyczy, z inną ważną dla demokratycznego społeczeństwa wartością, jaką jest wolność prasy. Z wyrażoną w niej ideą można się zgodzić pod warunkiem, że przesłanka «obrony społecznie uzasadnionego interesu» będzie interpretowana bardzo wąsko, gdyż niezmiernie rzadko może się zdarzyć, by publikowanie nieprawdziwych informacji służyło dobru społecznemu i by dobro to wymagało publikowania informacji niesprawdzonych. Trafnie natomiast powołana uchwała jest krytykowana w doktrynie z powodu jej dogmatycznej niepoprawności. Staranność i rzetelność działania nie może bowiem wyłączać jego bezprawności, która polega na samym naruszeniu dobra osobistego.” (P. Machnikowski [w:] E. Gniewek, P. Machnikowski (red.), Kodeks cywilny. Komentarz, wyd. 12, 2025, art. 24, Nb 20.)
- 12.16. Ponadto liczne w doktrynie i orzecznictwie odwołania do cyt. uchwały SN z 18 lutego 2005 r., III CZP 53/04, zazwyczaj pomijają jej drugie zdanie: „Jeżeli zarzut okaże się nieprawdziwy, dziennikarz zobowiązany jest do jego odwołania”.
- 12.17. Nie chroni pozwanej również kwalifikowanie jej wypowiedzi jako ocen. Niedawno Sąd Najwyższy przypomniał rzecz – zdawałoby się – oczywistą:
- „Krytyczne wypowiedzi ocenne wprawdzie nie podlegają testowi prawdy, jednakże muszą być rzetelne; dotyczy to zwłaszcza sytuacji, w których oceny zawierają w sobie **sugestię** co do znieślawiających, a nadających się do ustalenia, faktów.” (wyrok SN z 03.10.2023 r., II CSKP 1083/22, Legalis nr 2990678.)
- 12.18. Twórczość pozwanej (książka, a także artykuły i wpisy w mediach społecznościowych) obfituje właśnie w takie sugestie znieślawiających faktów.

12.19. Znaczenie ma wreszcie forma wypowiedzi:

„W orzecznictwie SN akcentuje się raczej konieczność umiarkowania i wstrzeźliwości, jeżeli chodzi o formę publicznych wypowiedzi. Wskazuje się, że krytyka, w tym również krytyka osób sprawujących funkcje publiczne, powinna być dokonywana w formie rzeczowej i przyzwoitej (wyr. SN z 16.2.2001 r., IV CKN 252/00, Legalis). Forma publikacji powinna być adekwatna do stawianych zarzutów. Zbyt krytyczna forma wypowiedzi wyklucza możliwość uznania jej za realizującą interes publiczny (wyr. SN z 24.1.2000 r., III CKN 553/98, Legalis).” (J. Sadowski [w:] W. Borysiak (red.), Kodeks cywilny. Komentarz, wyd. 35, 2026, art. 24.)

12.20. Wypowiedzi pozwanej o powodowej fundacji nie spełniają także wymogu umiaru, szczególnie ważnego przy stawianiu tak poważnych zarzutów.

13. Wolność słowa w Strasburgu – również nie bez granic

13.1. Ochrona dóbr osobistych i wolność wypowiedzi wymagają wyważenia – żadna z tych wartości nie ma z góry pierwszeństwa. Orzecznictwo Sądu Najwyższego wzywa raczej do umiaru i wstrzeźliwości. Często przeciwstawia mu się – przesadnie – orzecznictwo Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, które miałyby bezwarunkowo stawiać wolność słowa na piedestale. Tymczasem orzecznictwo strasburskie jest znacznie bardziej zniuansowane. Obok nurtu liberalnego istnieje w nim nurt ostrożniejszy, a w literaturze zauważa się, że po wyroku w sprawie Lindon linia orzecznicza Trybunału stała się „mocno niejednoznaczna” (G.R. Bajorek, Naruszenie prawa do swobody wypowiedzi w świetle orzecznictwa Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Sprawa Lindon i inni przeciwko Francji, „Studia Iuridica” 2008, t. XLVIII, s. 24). Znamienne jest, że dwa orzeczenia najbardziej reprezentatywne dla tego nurtu dotyczą właśnie książek – krytykowanych za przesadę i za nieprawdziwe oskarżenia.

13.2. W sprawie Chauvy i inni przeciwko Francji (wyrok z 29 czerwca 2004 r., skarga nr 64915/01) chodziło o książkę „Aubrac, Lyon 1943”, reklamowaną hasłem „Legenda poddana próbie historii”. Jej autor, opierając się m.in. na tzw. testamentie Klausa Barbiego, podważał wiarygodność Raymonda i Lucie Aubrac – bohaterów francuskiego ruchu oporu – w kontekście aresztowania jego przywódców, w tym Jeana Moulina, w Caluire w 1943 r. Trybunał nie zakwestionował prawa do badania historii; przeciwnie, podkreślił, że dociekanie prawdy historycznej jest integralną częścią wolności wypowiedzi (§ 69). Zaaprobował jednak ustalenia sądów francuskich, że autor – nie formułując wprost oskarżeń – „siał zamęt”, zestawiając fakty, relacje świadków i dokumenty różnego rodzaju i o różnej wadze, które razem miały zdyskredytować bohaterów, co stanowiło zniesławienie przez insynuację (§ 72). Za przekonujące uznał stwierdzenie, że autor nie przestrzegał podstawowych reguł metody historycznej i formułował szczególnie poważne insynuacje (§ 77). W konsekwencji ETPC nie stwierdził naruszenia art. 10 Konwencji.

- 13.3. W sprawie Lindon, Otchakovsky-Laurens i July przeciwko Francji (wyrok Wielkiej Izby z 22 października 2007 r., skargi nr 21279/02 i 36448/02) przedmiotem sporu była powieść o Jean-Marie Le Penie, w której polityka nazwano m.in. „szefem bandy zabójców” i „wampirem”. Trybunał przypomniał, że także powieściopisarze ponoszą „obowiązki i odpowiedzialność”, o których mowa w art. 10 ust. 2 Konwencji (§ 51). Podkreślił, że nawet sąd wartościujący wymaga dostatecznej podstawy faktycznej, a rozróżnienie faktów i ocen nabiera pełnego znaczenia wtedy, gdy utwór nie jest czystą fikcją, lecz wprowadza rzeczywiste osoby i fakty. Zaaprobował przy tym umiarkowane podejście sądu krajowego, który nie żądał od autora dowodu prawdy, lecz zarzucił mu brak „podstawowej weryfikacji” (§ 55). Dodał wreszcie, że niezależnie od zaciekłości sporów politycznych należy dbać o zachowanie w nich minimum umiaru i przyzwoitości, skoro także reputacja kontrowersyjnego polityka korzysta z ochrony Konwencji (§ 57).
- 13.4. Analogie z niniejszą sprawą są wyraźne. Książka pozwanej – podobnie jak książka w sprawie Chauvy – deklaruje rygor badawczy, a w istocie buduje obraz z faktów, cudzych relacji i dokumentów o bardzo różnej wadze, z których czytelnik ma sam wyprowadzić oskarżenie, przez autorkę formalnie niewypowiedziane. Podobnie jak w sprawie Lindon, nie jest to ani czysta fikcja, ani czysta opinia, lecz narracja o rzeczywistym podmiocie, która wymaga co najmniej podstawowej weryfikacji. Tej zaś – jak pokazały przykłady projektu „Stop aborcji” i projektu Konwencji o prawach rodziny – zabrakło. Skoro ochrony nie uzyskała powieść, której forma literacka dawała autorowi znacznie większą swobodę, tym bardziej nie powinna jej uzyskać książka, która przedstawia się jako owoc badań i dziennikarstwa śledczego.
- 13.5. Podobny kierunek widać w orzecznictwie polskim. W sprawie dotyczącej książki Agaty Tuszyńskiej „Oskarżona: Wiera Gran”, w której przytoczono zarzut, jakoby Władysław Szpilman służył w getcie w żydowskiej policji, sądy obu instancji początkowo przyznały pierwszeństwo swobodzie twórczej. Sąd Najwyższy wyrokiem z 10 lutego 2016 r., I CSK 231/15, uchylił jednak to rozstrzygnięcie. W orzeczeniach zapadłych w tej sprawie wskazano m.in., że „sama literacka forma utworu nie stanowi wystarczającej podstawy do wyłączenia bezprawności naruszenia dobra osobistego”, a „sam fakt powołania się w publikacji na cudze wypowiedzi, nawet ze wskazaniem ich źródła, zasadniczo nie wyłącza bezprawności”. Zwłaszcza wtedy, gdy przytoczenie cudzej wypowiedzi ma wspierać własną szerszą wypowiedź cytującego albo gdy cytujący aprobeuje jej treść, posłużenie się cytatem nie zwalnia go od odpowiedzialności. Po ponownym rozpoznaniu sprawy Sąd Apelacyjny w Warszawie (wyrokiem z 29 lipca 2016 r., sygn. VI ACa 741/16) przyznał pierwszeństwo ochronie dóbr osobistych, zauważając, że także stawianie pytań może mieć zniesławiającą treść. Uwagi te w pełni odnoszą się do pozwanej, która tak chętnie sięga po cudze relacje, pytania retoryczne i sugestie.

14. Czy ekspertowi wolno więcej?

- 14.1. Powodowa fundacja chce wreszcie podkreślić, że standard rzetelności – a w konsekwencji zakres ochrony w ramach wolności słowa – zależy od tego, kto się wypowiada (czy jest ekspertem w danej dziedzinie), czy wypowiada się w sprawie należącej do tej dziedziny i czy czyni to w formie dla niej właściwej. Jeśli te trzy warunki są spełnione, a osoba taka stawia poważne oskarżenie (albo sugestywnie je insynuuje), trzeba uwzględnić silniejsze oddziaływanie jej słów. W kolizji z dobrami osobistymi jej swoboda wypowiedzi musi więc częściej ustąpić.
- 14.2. Od naukowca czy dziennikarza śledczego należy wymagać więcej niż od przeciętnego uczestnika debaty. Odbiorca oczekuje, że jego wypowiedzi z zakresu własnej dziedziny opierają się na pracy ze źródłami, prowadzonej zgodnie z metodą właściwą dla nauki lub dziennikarstwa śledczego. Dobrze to widać na przykładzie: czym innym jest ostra krytyka polityka czy postaci z najnowszej historii, a czym innym twierdzenie, że ktoś był tajnym współpracownikiem SB, albo ocena jego decyzji wywodzona z rzekomego uwikłania agenturalnego. Jeśli takie twierdzenie formułuje historyk zajmujący się archiwami służb PRL, jego błędy, nieścisłości i uprzedzenia muszą być oceniane surowiej niż u felietonisty czy internauty, który nie udaje, że pracuje na źródłach.
- 14.3. Zarzut wobec pozwanej nie sprowadza się więc do tego, że jej wypowiedzi o powodowej fundacji mają zbyt słabe oparcie w faktach. Istota sprawy polega na tym, że pozwana przedstawia je jako wynik gruntownych badań – prowadzonych, jak twierdzi, z użyciem aparatu akademickiego i metod dziennikarstwa śledczego. Opinia publiczna ma prawo takim ustaleniom ufać bardziej niż zwykłej krytyce ideowej. Każdy eksces osoby, która tak się przedstawia, jest w istocie wprowadzeniem opinii publicznej w błąd i nadużyciem miana badacza oraz dziennikarza. Szkodzi to debacie publicznej – i to mimo że niektóre poruszane przez pozwaną tematy, jak przejrzystość finansowania organizacji społecznych, rzeczywiście leżą w interesie publicznym. Taka debata potrzebuje bowiem informacji rzetelnych, a nie treści tylko pozornie sprawdzonych.

15. Czy obraza rozumu może wzbogacać debatę publiczną na ważny temat?

- 15.1. Powodowa fundacja przedstawiła już – w piśmie z 14 kwietnia 2026 r. – argumentację, z której wynika, że choć pozwana podejmuje ważne społecznie tematy, nie wzbogaca debaty publicznej, lecz jej szkodzi na trzy sposoby.
- 15.2. Po pierwsze, trywializuje te tematy: zarzut rosyjskiej agentury staje się zwykłą inwektywą w sporze ideowym, a prawdziwej rosyjskiej agenturze – jeśli działa w Polsce – łatwiej się ukryć. Po drugie, pozwana robi to samo, co zarzuca powodowej fundacji jako realizację rosyjskiej narracji: pogłębia polaryzację społeczną. Po trzecie, nieuczciwa krytyka Instytutu obniża jakość debaty w sprawach, którymi się on zajmuje – oczywiście nie jako jedyny. Niezależnie od tego, jak kto uważa, że powinno wyglądać polskie prawo aborcyjne, spór o nie powinien toczyć się na argumenty, a nie na zasadzie: „nie możecie mieć racji, bo finansuje was Putin” albo „wasza narracja jest zgodna z rosyjską, więc się nie wypowiadajcie”.

- 15.3. Powodowa fundacja chce teraz zwrócić uwagę na jeszcze jeden schemat powtarzany przez pozwaną: że określone działania „wpisują się w narrację rosyjską” albo są zgodne z wizją świata, którą Rosja akurat próbuje promować (choć niekoniecznie u siebie).
- 15.4. Jan Rokita w jednym z niedawnych artykułów napisał⁴: „(...) obrazą rozumu jest pogląd, wedle którego w żadnej kwestii nie wolno nikomu myśleć tak jak Putin. Sam w co niektórych materiałach myślę zresztą tak samo jak Putin, choćby wtedy, gdy kremlowski tyran kpi sobie (w swoich mowach wałdajskich) z propagowanego na Zachodzie nierozróżniania płci, dodając ze śmiechem, że Rosja już przeżyła tę ciężką chorobę za rewolucji bolszewickiej i zna jej opłakane skutki”.
- 15.5. Według tego właśnie schematu zbudowana jest znaczna część zarzutów i insynuacji pozwanej pod adresem powodowej fundacji. Posługując się określeniem Jana Rokity – są one obrazą rozumu. Pozostaje pytanie, czy taka wypowiedź powinna korzystać z ochrony, jaką co do zasady zapewnia wolność słowa.
- 15.6. W wypowiedzi zwykłego internauty albo w wypowiedzi ogólnej (np. „kto twierdzi, że aborcja jest zła, realizuje cele Putina”) taki schemat myślowy – choć wątpliwy – mieściłby się jeszcze w granicach debaty. Gdy jednak stosuje go autorka książki, która – jak twierdzi – dotarła do źródeł nieznanych innym, mamy do czynienia nie z odważną tezą publicystyczną, lecz z manipulacją źródłami, błędem logicznym i nadużyciem miana dziennikarstwa śledczego oraz warsztatu akademickiego, na który pozwana się powołuje. Istotne jest też, czy pozwana sięga po ten schemat incydentalnie, czy czyni go swoją podstawową metodą. Jak pokazano wyżej, chodzi o metodę stosowaną konsekwentnie.
- 15.7. Ten wątek dobrze podsumowuje „opinia konkurująca” (tj. zdanie odrębne popierające wyrok co do zasady, ale kwestionujące część jego uzasadnienia) sędziego Loucaidesa, zgłoszona w sprawie Lindon, Otchakovsky-Laurens i July przeciwko Francji (omawianej wcześniej). Według niej – jak pisze dr G. Bajorek (dz. cyt.) dotychczasowa linia orzecznictwa ETPC nadmiernie chroniła swobodę wypowiedzi, niewystarczająco uwzględniając znaczenie art. 8 Konwencji, mówiącego o prawie do ochrony reputacji jednostki. W obliczu konfliktu dwóch praw chronionych przez Konwencję żadne nie może neutralizować drugiego. Krytyka tego sędziego skierowana była zwłaszcza przeciwko fałszywym wypowiedziom o zniesławiającym charakterze (tu użył sformułowania: „każde fałszywe, zniesławiające stwierdzenie, niezależnie od tego, czy ma ono charakter złośliwy, oraz niezależnie od tego, czy może być nieuniknione w ramach swobodnej debaty”⁵). Jego zdaniem, wolności słowa – w przypadku niedokładnych fałszywych

⁴ <https://www.rp.pl/publicystyka/art44855281-publikujemy-zablokowany-tekst-jana-rokity-pis-staje-sie-organizacja-dyweryjna>

⁵ S. 42 orzeczenia: “The right to reputation, having the same legal status as freedom of speech, as explained above, is entitled to effective protection so that under any circumstances any false defamatory statement, whether or not it is malicious and whether or not it may be inevitable for an uninhibited debate on public

twierdzeń – nie da się obronić interesem swobodnej publicznej debaty. Jakość tej debaty spadnie pod wpływem nieodpowiedzialnego dziennikarstwa. Prawu społeczeństwa do otrzymywania informacji Loucaides przeciwstawił więc korzyść, jaką dla społeczeństwa jest otrzymywanie prawdziwych informacji.

16. Podsumowanie – zasadność powództwa

- 16.1. Spór nie dotyczy tego, czy wolno krytykować *Ordo Iuris*. Wolno – także ostro. Dotyczy tego, czy wolno przypisywać powodowej fundacji postulaty, których nigdy nie formułowała, i sugerować powiązania, na które brak dowodów – a wszystko to pod szyldem badań i dziennikarstwa śledczego.
- 16.2. Postępowanie wykazało, że pozwana nie dochowała wymaganej staranności i rzetelności. Błędnie odczytała dokumenty, które sama przedstawiła Sądowi (projekt „Stop aborcji” i projekt Konwencji o prawach rodziny), oparła się na relacji niewiarygodnego świadka, a tezy o finansowaniu z Rosji i sekciarskim charakterze fundacji zbudowała na skojarzeniach, nie na faktach. Jej wypowiedzi – zarówno twierdzenia o faktach, jak i oceny pozbawione dostatecznej podstawy faktycznej – naruszają dobre imię powodowej fundacji i nie korzystają z ochrony w granicach wolności wypowiedzi.
- 16.3. Powodowa fundacja wnosi zatem o uwzględnienie powództwa w całości, w szczególności żądania opublikowania oświadczenia zawierającego przeprosiny. Ze względu na renomę, jaką pozwana zbudowała sobie jako autorka i komentatorka, właśnie jej oświadczenie będzie najskuteczniejszym sposobem usunięcia skutków naruszeń.

issues or for the essential function of the press, should not be allowed to remain unchecked” („Prawo do dobrego imienia, mające – jak wyjaśniono powyżej – taki sam status prawny jak wolność słowa, zasługuje na skuteczną ochronę, tak aby w żadnych okolicznościach nie dopuszczano do pozostawienia bez kontroli jakiegokolwiek fałszywego, zniesławiającego stwierdzenia, niezależnie od tego, czy ma ono charakter złośliwy, oraz niezależnie od tego, czy może być nieuniknione dla swobodnej debaty na tematy publiczne lub dla podstawowej funkcji prasy”).